OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.9: z odn. do domu 1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Czwartek 3 października 1935 r. | Nr. 274

Fantastyczne pogłoski

pogłębiają niepokój

Sytuację polityczną w Europie cechuje duże zdenerwowanie. Oczywiście w pierwszym rzędzie jest to wynikiem zatargu włosko - abisyńskiego, a co zatem idzie — włosko-angielskiego. Ale nietylko to!

Zwróciliśmy uwagę że znaczenie zatargu włosko-abisyńskiego polega na tem, że spór ten może bardzo łatwo przenieść się na Europę. Zanim jednakże doszło do zbrojnego zatargu w Afryce, pojawiły się poważne chmury na horyzoncie europejskim. Mówiliśmy już o napiętej sytuacji między Litwą a Niemcami. Nic nie zapowiada, żeby sytuacja na tym odcinku miała ulec odprężeniu. Wprawdzie krążą pogłoski o mającej nastąpić zmianie rządu na Litwie, ale wątpliwem wydaje się, żeby nowy rząd poszedł na drogę daleko idących ustępstw na rzecz Niemiec.

Na tle obecnie napiętej sytuacji europejskiej rodzą się najbardziej fantastyczne pogłoski. Znajdują one wiarę u ludzi, gdyż przyzwyczailiśmy się wierzyć w rzeczy najbardziej niemożliwe. Nikt nikomu nie ufa, szukamy zawsze jakiegoś ukrytego sensu w rzeczach najbardziej nieistotnych. W ten sposób wytworzyło się atmosferę niepokoju. Oczywiście jest to stan bardzo szkodliwy, który żadną miarą nie przyczynia się do wzrostu zaufania, a więc do podtrzymania pokoju.

Prasę europejską obiegają właśnie teraz różne fantastyczne pogłoski na temat naszej polityki zagranicznej. Piszą, że Polska ma przystąpić do jakiegoś paktu lotniczego niemiecko-węgierskiego, że między wymienionemi państwami istnieje plan podziału Czechosłowacji i Litwy, że sojusz polsko-rumuński ma zostać zerwany i t. p.

Są to wszystko niedorzeczności. Polska nie chodziła i nie ma zamiaru chodzić w ogonie polityki niemieckiej.

Cele naszej polityki są zupełnie jasne. Zmierzamy do utrzymania. Najdobitniej wyraził się w mania naszego stanu posiadatej mierze gen. Rydz-Śmigły w swojem niedawnem przemówieniu na zjeździe legionistów w Krakowie.

Gen. Rydz - Śmigły oświadczył wówczas, że nie pragniemy niczyich ziem, ale nie damy też ani piędzi naszej ziemi. Polska nie będzie popierała żadnych zaborczych planów Niemiec, ale również niczyich innych.

Pragniemy mieć dobre sąsiedzkie stosunki z naszymi sąsiadami. Z tych przesłanek wypłynął nasz pakt o nienapadaniu, zawarty z Sowietami, oraz nasza umowa z Rzeszą Niemiecką z dnia 26 stycznia 1934.

Fakt, że posiadamy napięte stosunki, lub nie utrzymujemy oficjalnych stosunków z jakiemś państwem, nie świadczy bynajmniej o tem, że takniemy rozbioru tych państw. O tem powinni wiedzieć autorzy różnego rodzaju wiadomości o naszej polityce zagranicznej.

Dziękujemy również za serdeczne „rady", jakich nam udzielają. Trzeba tych panów uspokoić zapewnieniem, że rząd polski da sobie sam radę i doradców nie potrzebuje.

Doniosłe narady nad sankcjami angielskiej Partji Pracy

Dwa wrogie obozy staną w Europie

jeśli sankcyj przeciw Włochom nie zastosują wszystkie państwa

LONDYN, (PAT). Na konferencji Labour Party (angielska Partja Pracy) w Brighton rozpoczęto wczoraj narady nad kwestją, czy sankcje przewidziane w pakcie Ligi powinny być obecnie zastosowane, czy też nie.

B. podsekretarz stanu spraw zagranicznych w ostatnim gabinecie Labour Party Dalton, otwierając dyskusję, oświadczył, co następuje:

„Powstaje pytanie, czy odegramy naszą rolę wielkiego mocarstwa w walce o pokój i sprawiedliwość jako starszy kolega między narodami, czy też wyłamiemy się w bezsile i niewierze z pod uroczystych zobowiązań, stając się Judaszem narodów. W tym wypadku stracimy wszystkich przyjaciół i przygotowując sami utratę naszego honoru, przyczynimy się do własnego upadku w terminie niezbyt dalekim".

Następnie zabrał głos Ponsonby, który nawiązując do faktu, iż niewszystkie narody wypowiedzą się za sankcjami, zaznaczył, iż wyniknąć z tego może niebezpieczeństwo podziału Europy na dwa wrogie obozy.

Po przemówieniu Ponsonby'ego, Dalton złożył projekt rezolucji, która potępia energicznie stanowisko rządu włoskiego i wzywa rząd W. Brytanji do dalszego współdziałania z innymi członkami Ligi Narodów celem wydania wszelkich zgodnych z postanowieniami paktu zarządzeń celem przeciwstawienia się akcji podejmowanej przez Włochy w Afryce wschodniej.

Zkolei zabrał głos Stafford Cripps, który twierdził, że sankcje gospodarcze nie dają się oddzielić od sankcyj wojskowych i zakończył swe przemówienie ostrym atakiem przeciwko rządowi angielskiemu, oświadczając, że polityka W. Brytanji uzależniona jest od interesów kapitalistycznych.

STOLICA ABISYNJI W PRZEDEDNIU WOJNY

ADDIS ABEBA, PAT. Ogłoszenie mobilizacji powszechnej jest kwestją dni. Przebywający jeszcze w stolicy cudzoziemcy czynią przygotowania do wysłania swych rodzin do Dzibuti.

Jak się dowiaduje korespondent Reutera, minister wojny doradzał cesarzowi, aby zażądał od cuzdzoziemców opuszczenia Addis Abeby, cesarz jednak odmówił, oświadczając, iż cudzoziemcy nie mają się czego obawiać w Abisynji.

W stolicy znajduje się jeszcze pewna niewielka liczba Włochów, panuje jednak powszechna opinja, że uczyniliby oni lepiej, wyjeżdżając stąd jak najszybciej, gdyż zajścia są nieuniknione.

WOJSKA STOJĄ NA GRANICY

RZYM, PAT. Agenca Stefani podaje z Asmary, że zupełnie nieścisła jest wiadomość, jakoby wojska abisyńskie cofnęły się o 30 klm. od granicy. Małe posterunki tych wojsk pozostały na dawnych miejscach, a nawet w niektórych punktach zostały wzmocnione.

GIBRALTAR W POGOTOWIU WOJENNEM

PARYŻ, (PAT.) „Le Temps" donosi z Gibraltaru, że przygotowania wojskowe trwają tam dzień i noc. Na wzgórzach ustawiono 50 baterył przeciwlotni czych. Dla przyśpieszenia transportu broni amunicji, władze wojskowe wynajęły 40 samochodów ciężarowych. Ilekroć do Gibraltaru przybywa statek włoski, choćby nawet pasażerski, wyławiacze min przeszukują port celem stwierdzenia, czy nie zostały założone miny.

Straszna eksplozja dynamitu

23 osoby zginęły na miejscu, 100 odniosło rany

BUENOS AIRES, (PAT). Donoszą z Meksyku, że w jednym z domów w miejscowości Villa de La Paz, nastąpiła straszna eksplozja dynamitu. Wskutek wybuchu niemal wszystkie domy zostały zburzone. 23 osoby zginęły na miejscu, przeszło 100 zostało ciężko rannych.

Eksplozja nastąpiła w domu Martin Mendoza, który przechowywał 12 skrzyń dynamitu, skradzionego z miejscowych kopalń.

Odrąbał ojcu siekierą głowę

a następnie podpalił dom ze zwłokami

W okolicy Dubna popełniono wczoraj straszliwą zbrodnię ojcobójstwa.

Mianowicie niejaki Jasiński, wyrobnik ze wsi Czurmice koło Dubna, na tle nieporozumień rodzinnych i majątkowych odrąbał ojcu swemu głowę siekierą, poczem podpalił dom ze zwłokami, celem zatarcia śladów zbrodni.

Przybyła na miejsce straż ogniowa ugasiła pożar i wydobyła zwęglone zwłoki zabitego. Zbrodniarz został natychmiast aresztowany.

„Czarny dzień polityki litewskiej"

tak nazywają Litwini dzień wyborów w Kłajpedzie

KRÓLEWIEC, (PAT). Prasa tutejsza podaje, że frekwencja w wyborach do sejmiku kłajpedzkiego dochodziła przeciętnie do 95 procent, a w niektórych okręgach wiejskich nawet do 100 procent uprawnionych do głosowania.

W jednym z okręgów wyborczych w samej Kłajpedzie, nie zdołano ukończyć głosowania nawet do godz. 20-ej. Na 1972 uprawnionych zdążyło oddać głosy tylko 1844.

Dalej donoszą dzienniki, że prasa kłajpedzka otrzymała zakaz zamieszczania jakichkolwiek informacyj dotyczących wyborów, poza komunikatami litewskiej agencji telegraficznej.

Prasa królewiecka podkreśla spokój i powagę, jaką zachowa li zwolennicy niemieckiego bloku wyborczego przez cały czas wyborów, pomimo rzekomo licznych szykan ze strony litewskiej. Zdaniem pism niemieckich, sami Litwini uważają dzień wyborów za czarny dzień polityki litewskiej na obszarze Kłajpedy.

Największa tama świata

BOULDER CITY (stan Colorado), (PAT). Prezydent Roosevelt dokonał wczoraj inauguracji tamy na rzece Boulder, największej na świecie. Wysokość jej wynosi 222 m., a długość 360 m. Budowa tamy kosztowała 163 miljony dolarów. Dostarczy ona energii elektrycznej wszystkim stanom południowo-zachodnim i umożliwi nawodnienie wielkich obszarów w stanie Colorado.

Obrady Sejmu będą krótkie

a po nich nastąpi zmiana rządu

Zwołana przez Prezydenta Rzplitej sesja nadzwyczajna Izb Ustawodawczych potrwa najwyżej dwa dni. Sejm i Senat wybiorą jedynie swoje prezydja oraz uchwalą konieczne zmiany regulaminu obrad. Po dokonaniu tych prac sesja nadzwyczajna zostanie zamknięta.

Zwołanie sesji zwyczajnej budżetowej nastąpi dopiero w listopadzie, a więc w terminie przewidzianym przez Konstytucję.

W kołach politycznych utrzymują, że wobec mniejszej ilości posłów i senatorów zostanie odpowiednio zmniejszony skład prezydjum Izb Ustawodawczych.

Według obiegających pogłosek marszałkiem Sejmu będzie b. min. Sprawiedliwości i b. wicemarszałek Senatu Stanisław Car, zaś marszałkiem Senatu również b. min. Sprawiedliwości i b. wicemarszałek Sejmu prof. Wacław Makowski. W ten sposób dwaj współautorzy nowej Konstytucji staną na czele Izb Ustawodawczych.

Oczekiwana przez wszystkich zmiana rządu nastąpi dopiero po zebraniu się Sejmu i Senatu, a więc najwcześniej po zebraniu a więc z końcem bieżącego tygodnia. Jakie zmiany zajdą w składzie rządu — niewiadomo. Wszystkie wiadomości na ten temat opierają się jedynie na przypuszczeniach. Jedni mówią np. o mających nastąpić zmianach na stanowiskach ministrów resortów gospodarczych, inni wymieniają natomiast resorty polityczne.

Tragedja młodej kobiety, porzuconej przez męża

Rozkochany szaleniec popełnił zbrodnię

Strzelił do ukochanej, która go odtrąciła, a następnie odebrał sobie życie

Na warszawskiem Powiślu przy ul. Źródłowej 8, w starym dwupiętrowym domu mieszka sierżant Józef Kojlus z rodziną. Zajmuje dwa pokoje. W jednym z nich mieszkała córka Kojlusa, 28-letnia Jadwiga Wojtczakowa z jednorocznym synkiem.

Kojlusówna wyszła przed dwoma laty zamąż za zecera Jana Wojtczaka. Nie było to małżeństwo szczęśliwe, to też z wiosną r. b., mimo że Wojtczakowie dochowali się dziecka, rozeszli się. Właściwie odszedł od żony Wojtczak, któremu w lipcu żona wniosła skargę do prokuratora, roszcząc sobie pretensje alimentarne.

Sprawa ta nie została jeszcze ukończona. Wojtczakowa dowodziła, że mąż zostawił ją z dzieckiem bez środków do życia, on zaś, że żona jego jest osobą majętną i posiada własność ziemską w Sokołowskiem. Dochodzenie w tej sprawie trwa.

Tymczasem Wojtczakowa udając się częstokroć z dzieckiem na spacer na Wybrzeże Kościuszkowskie, poznała tam innego mężczyznę, którym był syn właściciela domu przy ul. Marjensztadt 9 i taksator lombardów miejskich, Janczewskiego Stanisława.

Był to człowiek przystojny i mógł się podobać. Wojtczakowa nie odtrącała go, zwłaszcza, że Janczewski był urzędnikiem filji lombardu na Przejazd 1. Zawiązał się romans i Janczewski począł bywać u Kojlusów.

Bliższe wzajemne poznanie odkryło przed młodymi ludźmi wiele wzajemnych wad, zwłaszcza wady te zauważyła Wojtczakowa. Janczewski okazał się człowiekiem nieopanowanym, gwałtownym, niekiedy nawet brutalnym, nie mogło to oczywiście ułatwić wzajemnego zbliżenia się młodej pary, przeciwnie Wojtczakowa zniechęciła się do Janczewskiego i obojętniała doń, co na charakter młodego człowieka miało wpływ fatalny.

Wreszcie Kojlusowie dowiedzieli się, że Janczewski przed kilku laty był chory psychicznie i przebywał nawet dłuższy czas na obserwacji w zakładzie dla umysłowo chorych w Tworkach. To zdecydowało o wszystkiem. Gwałtowność i wybuchowy temperament Janczewskiego stał się dla Kojlusów i Wojtczakowej zrozumiały.

Postanowili pozbyć się adoratora porzuconej przez męża kobiety. Nie było to łatwo. Janczewski stawał się coraz bardziej natarczywy i domagał się wniesienia skargi rozwodowej przez Wojtczakową i poślubienia Janczewskiego. Wojtczakowa i jej rodzice zwlekali, wreszcie powiedzieli wyraźnie, że z jego zamierzeń nic nie wyjdzie, gdyż Wojtczakowa nie kocha Janczewskiego, a poślubić drugiego mężczyzny, bez miłości, nie zamierza.

To nie przekonało Janczewskiego. Postanowił zagrać w otwarte karty i zażądał kategorycznej odpowiedzi, dając do zrozumienia, że dalszy opór może mieć smutne następstwa.

Była to groźba, która tylko pogorszyła sytuację. Onegdaj późnym wieczorem Janczewski przyszedł do Wojtczakowej. Przebywał z nią w jej pokoju, jakiś czas i po północy Kojlusowie usłyszeli nagle strzały rewolwerowe.

Ojciec domyślił się co się stało i wpadł do pokoju córki na ratunek. Niestety, Wojtczakowa leżała już na podłodze, brocząc krwią, a Janczewski, w chwili przekroczenia pokoju przez Kojlusa, strzelał sobie w skroń i rewolwer padł na ziemię.

Dwa ciała skąpały się we krwi. Oboje mieli przestrzelone głowy.

Zaalarmowano natychmiast policję i Pogotowie Ratunkowe. Lekarz stwierdził beznadziejny stan obojga i przewiózł ich do szpitala św. Rocha. Janczewski o świcie zmarł, Wojtczakowa dogorywa.

Zbrodniczy zamach ojca i pasierba

Tragiczne przeżycia chłopca, który szukał dachu nad głową w areszcie

Gotlib Wingert, ojciec Jakóba, po śmierci swej żony ożenił się powtórnie z wdową Anną Skórską, która miała dwóch synów.

Jakób Wingert po śmierci matki stał się spadkobiercą jej drobnego gospodarstwa wiejskiego, położonego pod Warszawą.

Stary Wingert wraz z drugą żoną czynili wszystko, by pozbyć się prawego właściciela gruntu. Wyrodny ojciec wraz z macochą przepędzili wreszcie młodego Jakóba z domu. Zmuszony on był tułać się przez dłuższy czas, szukając u sąsiadów dachu nad głową i pożywienia. Ale i to się skończyło. Przez kilka dni młody Wingert tułał się głodny po mieście. Mróz ścinał kości. Wingert zapragnął łyżki gorącej strawy i noclegu. Nie miał nawet paru groszy na przytułek.

I wtedy zrodziła się w nim szalona myśl: dopuścić się jakiegoś przestępstwa i znaleźć przytułek w komisarjacie.

W tym celu pobił pierwszego napotkanego po drodze policjanta. Wingert uzyskał to, czego pragnął: nietylko zamknięto go w komisarjacie na tę noc, ale przesiedział w areszcie do rozprawy sądowej.

Na rozprawie wyszły najaw niesamowite przyczyny występku Wingerta. Sąd skazał go wprawdzie, lecz orzeczoną karę zawiesił. Wingert wbrew swej woli obdarzony wolnością zaczął ponowną tułaczkę po mieście.

Ojciec i macocha wyrzekli się go na zawsze.

W październiku roku zeszłego dom przy ulicy Dzielnej 88 stał się widownią niebywałego zamachu na życie Wingerta. Jakób Wingert, znalazłszy się na podwórzu tego domu, spostrzegł wracającego swego ojca Gotliba oraz przyrodniego brata, Zygmunta Skórskiego.

Gotlib Wingert wraz z pasierbem wszczęli sprzeczkę z Jakóbem. W pewnym momencie Zygmunt Skórski dobył rewolweru i rękojeścią uderzył Jakóba, który po uderzeniu rzucił się do ucieczki. Wyrodny ojciec nietylko nie powstrzymał Skórskiego, lecz go podżegał jeszcze przeciwko synowi. W pewnym momencie padł strzał i kula raniła Wingerta. Skórskiego i Gotliba Wingerta aresztowano.

Wczoraj stanęli oni przed Sądem Okręgowym w Warszawie oskarżeni o usiłowanie zabójstwa.

Nie przyznawali się do winy, twierdząc, że Wingert z tasakiem w ręku pierwszy rzucił się na nich. Skórski uderzyć miał napastnika rękojeścią i w tym momencie, widać, rewolwer odbezpieczył się i padł strzał.

Świadkowie zajścia natomiast zeznali, że młody Wingert w żadnym razie nie był stroną zaczepną.

Kupon porady prawnej

164 ofiary w ciągu roku w „bieda-szybach"

Według zestawień opracowanych przez urzędy górnicze Zagłębia Dąbrowskiego i Górnego Śląska, znaczna część nieszczęśliwych wypadków przy wydobywaniu węgla, przypada na t. zw. biedaszyby, gdzie praca odbywa się nielegalnie. W ciągu ostatniego roku zginęło w biedaszybach 164 osoby.

Proces o zabójstwo min. Pierackiego

odbędzie się w listopadzie

Jak się dowiadujemy, proces o zabójstwo, dokonane na osobie ś.p. ministra Bronisława Pierackiego, odbędzie się już w listopadzie roku bieżącego.

Dokładna data procesu nie została dotychczas oznaczona, ponieważ w chwili obecnej odbywa się drukowanie aktu oskarżenia.

Akt oskarżenia obejmować będzie 384 strony druku. Samo odczytywanie jego zajmie kilka dni. Cały proces obliczony jest na przeciąg 6 tygodni.

Oskarżenie popierać będzie dwóch prokuratorów. Obronę oskarżonych wnosić będzie kilkudziesięciu adwokatów Ukraińców.

Dotychczas zgłosili się dopiero 3 obrońcy.

Proces ściągnie na salę Sądu Okręgowego w Warszawie tłumy publiczności. Spodziewany jest napływ licznych korespondentów prasy krajowej i zagranicznej. Będzie to nietylko największy proces polityczny, ale także jeden z największych procesów w Polsce.

Czy nadzorca jest rozrzutny?

Na to pytanie ma Sąd dać odpowiedź

Właściciel ogromnych dóbr pod Jabłonną, Maurycy hr. Potocki, znalazłszy się w trudnościach płatniczych, długi bowiem jego dosięgały sumy miljona złotych, uzyskał sądowe odroczenie spłat swych zobowiązań. Jako nadzorcę sądowego zamianowano Stanisława Bilińskiego.

Nadzorca otrzymywał tytułem zaliczek kwotę 800 zł. miesięcznie. Do Sądu Okręgowego, który zamianował Bilińskiego, wpłynęło od tegoż podanie, w którem prosi o powiększenie zaliczki. Ale w odpowiedzi główni wierzyciele prosili sąd nietylko o nieuwzględnienie tego żądania, ale poprostu o zmianę osoby nadzorcy. Wierzyciele dowodzą, że nadzorca wadliwie wykonywa swe funkcje, że nadzór prowadzi rozrzutną gospodarkę, a poza tem hr. Potocki mimo nadzoru wydatkuje ogromne sumy na swe potrzeby.

Wczoraj sprawa ta była przedmiotem ożywionych debat w Sądzie Okręgowym.

Bigamista zmuszał do nierządu

Rzadką postacią w świecie kryminalnym jest młody jeszcze, bo zaledwie 28 lat liczący, Marjan Franciszek Wójcik.

Wczesną swoją młodość spędził w zawodzie złodziejskim. Odbywał już liczne kary z tego tytułu.

Wreszcie postanowił się „ustatkować". Ożenił się z dziewczyną lekkich obyczajów, Bronisławą Kwiecińską i z zarobionych przez nią pieniędzy żył „uczciwie" przez kilka miesięcy. Ale pożycie to wkrótce mu się sprzykrzyło i uczucie swe skierował ku stawiającej pierwsze kroki w dziedzinie prostytucji Krystynie Dębickiej. Wójcik, nie rozwiązawszy uprzedniego małżeństwa, ożenił się z Dębicką.

Ale już wkrótce po ślubie dał się poznać swej drugiej żonie ze swych szczególnych cech, nabytych w ciągłem obcowaniu z najgorszym elementem ludzi podziemi.

Wójcik poprostu biciem i wymysłami zmuszał Dębicką do uprawiania nierządu niemal w ciągu całej doby.

Często nocą wyrzucał na ulice, by sprowadzała gości. Ohydne to życie naprzykrzyło się Dębickiej i wniosła skargę na swego męża do prokuratora.

Wójcika aresztowano. Wytoczono mu odrębne dwie sprawy jedną o bigamję, drugą o zmuszanie żony do nierządu i czerpanie zeń zysków.

Wczoraj odbyła się w warszawskim Sądzie Okręgowym jedna ze spraw, a mianowicie o [illegible]

Wesoły Kącik

KRYZYSOWA ROZMOWA

Kryzys psuje nam nerwy. Coraz więcej jest ludzi nerwowych.

Naprzykład pan Cygielman. Zawsze był spokojny, opanowany, a teraz chodzi ulicami i gdzie może, gdy go tylko policjant nie widzi, zdziera wściekle ze słupów wszelkie ogłoszenia, reklamy i plakaty.

— Panie Cygielman, dlaczego pan zdziera ogłoszenia? — dziwi się znajomy, pan Zajczyk.

— Dlaczego? Dlatego, że cholera mnie bierze od tych ogłoszeń. Gdzie pan spojrzysz, gdzie pan usiądziesz, w tramwaju, w ogrodzie, na ławce, wszędzie pan czyta: „Kupuj ciastka w cukierni Kremkiewicza", „Kupuj wina u Cypalskiego", „Kupuj samochody", „Kupuj zegarki", „Kupuj futra...".

Kupuj i kupuj! Gdzie spojrzysz „kupuj"! Każdy ci radzi „kupuj"! Ale żeby ktoś poradził, za co?! Za co kupuj, psia krew?!

Jak piszesz wielkiemi literami „kupuj", to bądź mądry i napisz za jakie pieniądze?!

— Rzeczywiście — wzdycha pan Zajczyk. — Dziś jest o pieniądze ciężko.

— Ciężko? Dziś jest niemożliwie o pieniądze! Ja już wogóle zapomniałem, jak wyglądają pieniądze... Przepraszam... Może pan ma 10 złotych? Chciałbym sobie przypomnieć...

— Mogę panu powiedzieć na pamięć. 10 złotych jest okrągłe, z jednej strony orzeł, z drugiej kobieca główka.

— Tak, tak! Przypominam sobie! Bardzo miła główka... A jaka sympatyczna!... Jak sobie pomyślę, że już jej nie widziałem ładnych parę tygodni, to mi się płakać chce. Coś tak się stęskniłem... Panie Zajczyk pożycz pan 10 złotych.

— Nie chcę.

— Dlaczego?

— Przez przyjaźń. Żebyś pan nie miał kłopotu z oddaniem.

— Co sie pan, psiakrew, zrobił taki przyjaciel?

— Bo mnie żal pana. Panu i tak jest ciężko, to poco panu robić nowy kłopot? Poco pan masz sobie suszyć głowę skąd wziąć pieniądze, żeby mnie oddać?

— Panie Zajczyk, nie bądź pan świnia, pożycz pan cośkolwiek. Jestem bez grosza!

— A co pan będzie miał, jak pan będzie z groszem? Co pan dostanie za grosz? Nic! Absolutnie nic.

— Iii... tak źle nie jest. Cośkolwiek za grosz można dostać.

— Co?

— Można dostać... po mordzie od żebraka. Spróbuj mu pan dać grosz.

Napoleon Sądek

Pazdziernik
2
Środa
Teofila

Ponure dzieje grzechu
Marji Czakówny

W murach więzienia św. Michała przebywa Marja Czakówna, młodociana morderczyni z Sikornika. Toczy się przeciw niej śledztwo sądowe, odsłaniające ponure tajemnice bagna wielkomiejskiego, na którego tle wyrosła potworna zbrodnia.

Okazuje się obecnie, że Czakówna już jako 11-letnia dziewczynka została zniewolona. Przed pięciu laty wyszła ona wieczorem na spacer. Na jednej z ulic w pobliżu nl. Krupniczej, przy której mieszka, została zaczepiona przez pewnego podpitego osobnika, który zwabił ją do pobliskiego domu, wciągnął ją do swego mieszkania i dokonał na niej gwałtu.

Obecnie ustalono nazwisko owego osobnika, który dokonał gwałtu na jednastoletniej dziewczynce, został on aresztowany i będzie odpowiadał za shańbienie nieletniej.

Na krakowskim bruku...

Szofer autobusu P.K.P. Anatol Kołodziejczyk zamieszkały przy nl. Kanoniczej 11, jadąc autobusem ulicą Lubicz w stronę ui. Mogilskiej u zbiegu ulicy Strzeleckiej najechał z tyłu na jadącego rowerem Teodora Warenicę, zamieszkałego przy ul. Rękawka 8. Na szczęście Warenica nie doznał poważniejszych uszkodzeń.

* * *

Na ul. Karmelickiej w pobliżu ul. Kremerowskiej urwało się od jadącego auta koło. Koło tocząc się wpadło na chodnik i potrąciło przechodzącą słuchaczkę prawa U. J. Kesslerównę, zamieszkałą przy ul. św. Sebastjana 5. Tak szofer samochodu Piotr Kot zamieszkały przy ul. Spiskiej 15, jak i Kesslerówna żadnych poważniejszych obrażeń nie odnieśli.

Samobójstwo kobiety przy ul. Mogilskiej

Pogotowie Ratunkowe otrzymuje wiadomość telefoniczną: Na Rogatce Mogilskiej leży bez życia jakaś kobieta.

Karetka Pogotowia Ratunkowego natychmiast udała się na miejsce sygnalizowanego wypadku.

W budynku rogatki mogilskiej popełniła samobójstwo przez zażycie nieznanej trucizny 27 letnia Nella Nocówna.

Po przepłukaniu samobójczyni żołądka przewieziono ją do szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Student U. J. skazany ny 6 mies. więzienia

Przed sędzią dr. Traczewskim i oskarżycielem publicznym prokuratorem Jarosińskim w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Eljasz Steinhof zam. w Krakowie przy ul. Przemyskiej 3. Oskarżony Steinhof jest słuchaczem prawa na U. J. w Krakowie.

Akt oskarżenia zarzuca osk. Steinhofowi, że w czerwcu 1934 roku celem otrzymania 50 proc. zniżki kolejowej podrobił dokument a to zaświadczenie szkolne U. J. i taki dokument nżywał. Sędzia skazał osk. Steinhofa na 6 miesięcy więzienia z warunkowem zawieszeniem kary na przeciąg lat 3.

Adres Redakcji i Administracji: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon Nr. 173-02.

Olbrzymi pożar Uniwersytetu w Warszawie

Wczoraj o godzinie 23.15 wybuchł olbrzymi pożar na Uniwersytecie im. Marsz. Piłsudskiego. Ogień zniszczył muzeum zoologiczne. Ogółem spłonęło 60.000 cennych okazów.

Teatr im. J Słowackiego

Środa: „Azais".

KINA

Adria: „Pociąg widmo" i „Flip i Flap Tu rządzi humor".
Apollo „Mały pułkownik".
Atlantic „Moskiewskie noce" „Wielka księżna i chłopiec hotelowy".
Bagatela „Wiedeńska krew" i rewja „Tańce hulanki swawola".
Muzeum: „Dolina trwogi".
Stella „Halka".
Sztuka: „Baboona".
Swit „Szopen, piewca wolności".
Uciecha „Dziewczęta w mundurkach"
Wanda: „Dwie Joasie"

Wypowiedzenia w Ubezpieczalni

W dniu wczorajszym otrzymała wypowiedzenie większość pracowników Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Wypowiedzenie na dzień 31 XII. br., otrzymali pracownicy administracyjni, pewna ilość lekarzy oraz personal techniczny.

Jak słychać, wypowiedzenia te pozostają w związku z mającą nastąpić od dnia 1 stycznia 1936 redukcją płac.

Tajemnica zniknięcia adwokata krak. wyjaśniona

Sprawa tajemniczego zniknięcia adwokata krakowskiego Dr. Wilhelma Immerglücka zainteresowała cały Kraków.

Dochodzą do nas nowe sensacyjne szczegóły, które mogą przyczynić się do rozwiązania zagadki.

Mec. Immerglück zajmował przy nl. Garncarskiej 2 mieszkanie 8-pokojowe. Z dniem 1-go października miał się przeprowadzić na ul. Sławkowską do mieszkania 4-pokojowego.

W sobotę rodzina Immerglücka pożyczyła się auta i objeżdżała okolice Krakowa w nadzieji, natrafienia na ślad zaginionego.

Zgodnie podkreślają, że Dr. Immerglück kochał swoją żonę miłością „niebiańską" (takiego określenia użył jeden z moich wybitnych informatorów) i to zapewne powstrzymało go od popełnienia samobójstwa. Również podkreśla się, że musiał „stracić nerwy" jeśli chciał popełnić samobójstwo.

Zona Dr. Immerglücka jest obecnie poważnie chora (cierpi na kamienie żółciowe) i z niepokojem czeka wiadomości o mężu. Zwraca uwagę fakt, że w sobotę w dwóch pismach krakowskich ukazało się tej treści ogłoszenie:

„Wilhelm, wszystko załatwione, wracaj".

Dr. Immerglück był ubezpieczony na życie w Towarzystwie Ubezpieczeń „Feniks" w Krakowie na 10 tysięcy dolarów.

We wtorek rano doszła do Krakowa wiadomość, że w okolicach Myślenic napotkano na mężczyznę z błędnym wzrokiem którego rysopis zgadza się z rysopisem Dr. Immerglücka.

Natychmiast udano się samochodem do Myślenic, jednakowoż owego mężczyzny nie znaleziono.

Wokoło tajemniczego zniknięcia dr. Immerglücka kursuje wiele pogłosek.

Na mieście mówiono, że znakomity grafolog Rafał Scherman polecił — po wyłuszczeniu swej hipotery, że dr. Immerglück żyje — rodzinie udać się do jakiegoś chiromanta, któryby za opłatą 100 zł. miał w lustrze (?) wskazać miejsce pobytu dr. Immerglücka. Zwróciliśmy się w tej sprawie do p. Schermana, który za naszem pośrednictwem dementuje podobne pogłoski. Scherman jest wybitnym naukowcem i nigdyby podobnych praktyk jak pokazywanie zaginionej osoby w lustrze nie polecał.

Dopiero wczoraj zwróciliśmy się do p. Schermana z prośbą o wypowiedzenie w tej sprawie. Scherman ze zromiałych powodów odmówił. Oświadczył tylko tyle: „Dr. Immerglück jes człowiekiem nieszczęśliwym. Jest to bardzo inteligentny, dobry, poczciwy człowiek. Z taką wielką miłością, jaką żywił Immerglück do żony, w życiu się nie spotkałem, a mam duże doświadczenie z mojej praktyki..."

Zaginiony adwokat liczy lat 42, jest wysokim, tęgim mężczyzną, szatynem, nosi cwikier, wąs angielski, a ubrany był w popielate ubranie i takiegoż koloru palto, oraz w jasny kapelusz. Rodzina zaginionego prosi by każdy ktokolwiek natrafiłby na ślad jakiś dra Immerglücka, powiadomił najbliższy komisarjat, względnie posternnek P. P., a również i rodzinę.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że dr. Immerglück ubezpieczył się w wysokości 10 tys. dolarów w Feniksie w roku 1928 na 20 lat.

Podobno dyrektor jednego z banków krakowskich widział w poniedziałek Dr. Immerglücka w Gdowie. Wogóle na temat miejsca pobytu Dra Immerglücka co chwila pojawiają się nowe pogłoski.

Dzwonimy w tej sprawie do adwokata Dr. Hirscha, szwagra Dr. Immerglücka. Dr. Hirsch potwierdza tę wiadomość, która mówi o pobycie dr. Immerglücka w Gdowie.

Zmiany w magistracie krakowskim

Zgodnie z naszym doniesieniem na nadchodzący czwartek, p. prezydent dr. Kaplicki zwołał posiedzenie rady miejskiej. Na porządku dziennym znajduje się szereg spraw o których już pisaliśmy, przyczem w dniu wczorajszym dyskutowano je na zebraniu radzieckiego klubu pracy gospodarczej pod przewodnictwem b. min. prof. Kumanieckiego.

M. in. Rada miejska najprawdopodobniej przeniesie płatność raty przez Bratnią Pomoc Studentów U. J. za parcelę na Czarnej Wsi do dnia 2 stycznia 1939 r. Również istnieje projekt by miasto ułatwiło uregulowanie zobowiązań należnych mu od Towarzystwa Katolickiego Domu Akademickiego.

Jeżeli chodzi o kwestje personalne to nie są one umieszczone na porządku dziennym posiedzenia rady miejskiej. Decyzje bowiem zapadną na zarządzie miasta. W ostatnim okresie czasu przewiduje się, że niezadługo nstąpi na Ratuszu 3 naczelników wydziałów, przyczem podobno w kołach miarodajnych żywo dyskutowana jest sprawa ich następców. Według posiadanych przez nas informacyj, nastąpi także reorganizacji Miejskiej Izby Obrachunkowej, która wcielona zostanie jako osobna sekcja do wydziału finansowego Skutkiem tego stanowisko dyr. M. I. O. zostanie zlikwidowane. Kierownictwo działu obrachunkowego - kasowego ma podobno objąć jeden z najbardziej doświadczonych urzędników miejskich.

Proces apelacyjny spółki „Caro"

W sądzie apelacyjnym w Krakowie toczył się sensacyjny proces zawiadowców spółki miejskiej „Caro" Landau'a i dr. Porębskiego, których sąd okręgowy skazał na karę aresztu po 5 miesięcy za fałszywe prowadzenie ksiąg i fałszywe sporządzanie bilansów.

Proces ten został odroczony celem przesłuchania świadków.

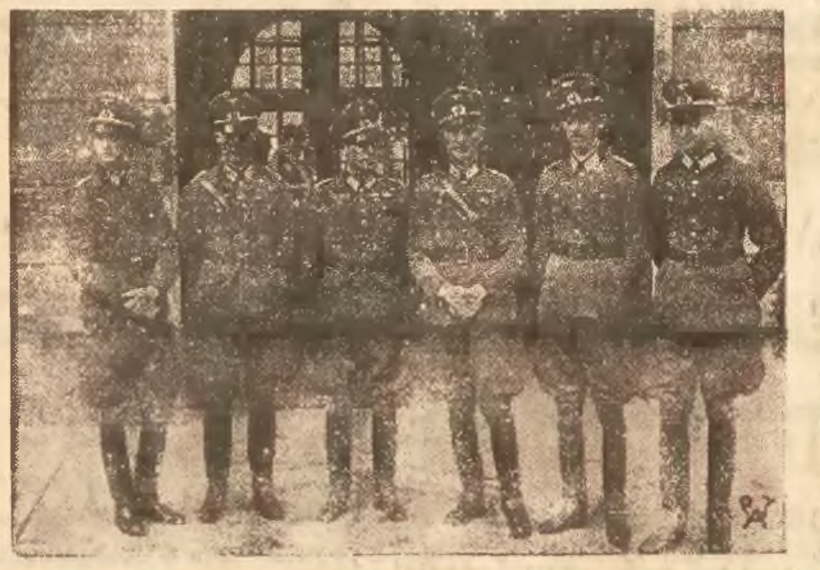
Jak się dowiadujemy proces spółki „Caro" wyznaczony został na 28, 29 i 30 bm. Rozprawa budzi duże zainteresowanie tembardziej, że w charakterze świadków zeznawać będą wysoko postawione osobistości w hierarchji państwowej i miejskiej.

Będą przesłuchani ponownie wiceprezydent m. Krakowa dr. Klimecki, dr. Wielgus, Duch, dr. Radzyński i inni.

Rozprawie przywodniczyć będzie s. s. a. dr. Podobiński, wotować będą s. a. dr. Łaba i dr. Ostręga, oskarżać będzie prok. dr. Güntner, bronił adw. dr. Ader, dr. Bronowski i dr. Frühling.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia „Monopol" Kraków Na Gródku 2



Z MIĘDZYNARODOWYCH ZAWODÓW KONNYCH W WARSZAWIE

Międzynarodowe Zawody Konne w Warszawie, które ściągają uwagę licznych rzesz miłośników sportu jeździeckiego rozpoczęły się w Warszawie w dniu 27 b. m.

Na zdjęciach widzimy ekipy niemiecką (zd.j 1-e) i włoską (zdj. 2-e) w chwilę pc złożeniu, tradycyjnym zwyczajem, wieńca na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.



Nowoczesna Ksantypa

Tragikomiczne małżeństwo uczonego

Istnieją dziesiątki tysięcy mężczyzn, którzy potulnie znoszą kaprysy i zachcianki swych żon. O tych pantoflarzach krążą setki dowcipów i są oni pośmiewiskiem ogółu. Lecz pożycie małżeńskie angielskiego uczonego Tomasza Reida z Liverpoolu było wprost męczeństwem i ten pantoflarz zasługuje raczej na współczucie niż na kpiny. Dopiero w tych dniach postanowił Reid wyzwolić się z pod tyranji żony i wniósł do sądu prośbę o rozwód.

Zadziwiający jest już zewnętrzny wygląd tych małżonków. Bakterjolog jest niskim, wątłym mężczyzną, prawdziwy typ uczonego gabinetowego, który żyje zdala od ludzi i ich spraw. Natomiast jego żona znacznie go przewyższa wzrostem i tryska zdrowiem. Spoglądając na nią, odnosi się wrażenie, że ta kobieta umie nietylko dobrze obracać językiem, lecz że również potrafi „ręcznie" obstawać przy swojem.

Do jednego z obowiązków małżeńskich Reida należało podawać żonie śniadanie do łóżka. Nie jest to jeszcze rzecz zadziwiająca. Bardzo wielu kochających mężczyzn, chcąc by ich żony poleżały sobie nieco dłużej w łóżku, podaje im śniadanie. Lecz by mąż był karany przez żonę za to, że jajka są nie odpowiednio ugotowane, lub że szynka jest za twarda, to już należy do rzadkości. A i kary pani Reid były niecodzienne.

Od dłuższego już czasu zakazała mężowi sypiania w jednym pokoju z nią. Uczony kładł się spać na twardem, polowem łóżku w małej dusznej komórce. Gdy żona była niezadowolona z poczynań kucharskich małżonka, chwytała go za kark i mimo gwałtownego oporu rzucała go zpowrotem na łóżko. Następnie szybkim ruchem składała łóżko i Reid był uwięziony między częściami materaca. Zależnie od wielkości przestępstwa spędzał Reid w tem niezwykłem więzieniu godzinę lub nawet całe przedpołudnie. Nie pomagały prośby, ani zaklęcia. Energiczna kobieta pozostawała niezłomna. Czasem nawet tę karę podwajała. Stawiała w małej komórce kilka piecyków naftowych i zapalała je. Niebawem w komórce powstawało niezwykłe gorąco i uczony uwięziony między materacami znosił iście piekielne katusze. Lub też wpadała na inny pomysł, opierała ukośnie złożone łóżko o ścianę i uwięziony zwisał głową na dół.

I w innych dziedzinach życia musiał Reid znosić kaprysy żony. Od wielu lat pragnął uczony posiadać garnitur sportowy z jasno szarej flaneli. Z drobnej tygodniówki, którą wyznaczała mu żona z jego pensji, nie mógł nabyć ubrania. Zaczął więc oszczędzać, by zebrać odpowiednią sumę pieniędzy i nabyć ubranie. I wreszcie pewnego dnia nabył upragniony garnitur i pokazał go z dumą połowicy. Lecz i ta radość nie trwała długo. Żona była zdania, że deseniowy materjał byłby ładniejszy. Reid z niespotykaną u niego energją przeciwstawił się temu sądowi żony. „Dobrotliwa" małżonka postanowiła więc ukarać tę „niesłychaną nieugiętość" męża. Czarnym lakiem wymałowała wzdłuż nowego ubrania kilkanaście pasów i w ten sposób piękny materjał przypominał raczej skórę zebry, niż sukno.

Następnego rana gdy uczony spostrzegł dzieło zniszczenia, po raz pierwszy w życiu chciał zbuntować się przeciw samowoli żony. Lecz ta szybko i energicznie poskromiła bunt, i zmusiła go nawet do włożenia posmarowanego ubrania. Biedak potulnie wykonał rozkaz i wyszedł na ulicę, narażając się na kpiny przechodniów.

Pani Reid miała wogóle jakąś dziwną przyjemność w upokarzaniu męża i w wystawianiu go na pośmiewisko. Wielu świadków w tym niecodziennym procesie rozwodowym zeznało, że uczony pod groźbą kary musiał iść z nią po godzinach pracy na spacer. Przytem zmuszała go do kupowania sobie piłki, balonu, lub też innych zabawek, z któremi miał się bawić w ogrodzie. Niski czterdziestoletni mężczyzna, w okularach i nienagannem czarnem ubraniu, bawiący się dziecięcemi zabawkami na oczach licznej publiczności! Jakież to musiało być poniżające dla uczonego! Lecz cóż mógł robić. Taka była wola nieugiętej małżonki!

To wszystko znosił potulny małżonek w milczeniu. Lecz wreszcie cierpliwość jego doszła do kresu, gdy żona zaczęła zajmować się spirytyzmem. Seanse spirytystyczne jakoś nie udawały się jej wobec tego zażądała od męża, by w czasie seansu udawał ducha. Uczony tym razem zastrajkował. W żaden sposób nie chciał się zgodzić na to oszustwo. Skutek tego był taki, że żona zaczęła coraz więcej czasu poświęcać sztuce fakirów indyjskich. W mieszkaniu zaroiło się od wężów, które cicho pełzały po podłodze, potulnie słuchając rozkazów pani Reid. A gdy pewnego wieczora Reid znalazł w swem łóżku dwa węże, postanowił raz na zawsze skończyć ze swemi katuszami. Nie mówiąc nic żonie wyprowadził się z domu, zamieszkał u przyjaciela i wniósł do sądu prośbę o rozwód.

Sąd niechybnie przychyli się do prośby Reida i zwolni go z pod tyranji Ksantypy.



OBRADY GENEWSKIE NAD KONFLIKTEM WŁOSKO — ABISYŃSKIM

Cały świat z najwyższym niepokojem śledzi wysiłki europejskich mężów stanu, zebranych w Genewie, usiłujących znaleźć pokojowe wyjście z grożącego wojną konfliktu włosko - abisyńskiego.

Na zdjęciu polski minister Spraw Zagranicznych Józef Beck w ożywionej rozmowie z delegatem Włoch bar. Aloisim i tureckim ministrem Spraw Zagranicznych Tewfik Ruszdi Arasem.

Pismo samobójcy wykryło przestępstwo

Jugosłowiański dezerter Jan Habich, mieszkający w Saberdaku, stał się niedawno bohaterem dramatu małżeńskiego. Podczas gry w kręgle Habich z taką siłą rzucił kulę, że ugodził w głowę swego partnera, który oblewając się krwią, padł trupem na miejscu. Habich przejął się bardzo tem mimowolnem zabójstwem i jeszcze tego samego dnia popełnił samobójstwo. Przy samobójcy znaleziono listy do krewnych i do policji.

W liście do policji opowiedział o przyczynie swej śmierci, a zarazem donosił o przypadkowo podsłuchanej rozmowie, jaką prowadziła Alwina Esenko ze swym kochankiem, Michebajerem. Młoda kobieta opracowała wraz ze swym kochankiem plan zatrucia męża.

To doniesienie Habicha wywołało wielkie zainteresowanie w kołach policji, ponieważ Józef Esenko, 36-letni, zdrowy mężczyzna, zmarł nagle w dość zagadkowy sposób, chorując tylko dwa dni. Jego śmierć dała sąsiadom powód do plotek. Wszyscy przypuszczali, że został otruty przez żonę. Małżeństwo bowiem już od chwili ślubu żyło z sobą w niezgodzie. Tak naprzykład podczas uroczystości weselnej Alwina nie wymówiła słowa do swego męża, unikając go. Słuchy chodziły, że powodem zbrodni mogły być również sprawy materjalne. Mienie Esenki miało bowiem przejść po jego śmierci w posiadanie żony. I tak się też rzeczywiście stało. Młoda wdowa stała się jedyną spadkobierczynią mienia męża i otwarcie utrzymywała stosunki ze swym kochankiem.

Dzięki listowi Habicha te wszystkie plotki nabrały ciała i policja ma przystąpić do ekshumacji zwłok Esenki,

Narzeczone wygrywane na loterji

U szczepów, zamieszkujących północne Indje, istnieje dziwny zwyczaj znajdowania narzeczonych. Raz do roku urządza się tam tak zwany „Mellas" — jarmark narzeczonych.

Wszystkie dziewczęta, które osiągnęły 16 lat, zostają zarejestrowane i otrzymują swój numer. Młodzieńcy, którzy chcą się żenić, zjawiają się na „jarmarku" narzeczonych i wykupują za 5 złotych los. Po wykupieniu losu jego posiadacz nabywa prawo do kobiety, oznaczonej tym samym numerem, jaki znajduje się na losie. Gdy dana dziewczyna nie podoba mu się, nabywa on drugi los i znów próbuje szczęścia. Ta działalność może trwać dopóty, dopóki wybredny młodzieniec znajdzie odpowiednie kandydatki, lub dopóki i nie zabraknie mu pieniędzy. Gdy jednak nie znajduje dla siebie małżonki na jarmarku, musi cały rok czekać, gdyż w inny sposób nie może znaleźć narzeczonej.

Dziewczęta wystawione na jarmarku są od stóp do głowy otulone w jedwab, a na twarzy noszą ciemne zasłony. Gdy kandydat na małżonka otrzymuje swój numer, ma on prawo unieść zasłonę dziewczyny oznaczonej podobnym numerem. W wypadku, gdy ona mu się podoba, bierze ją za rękę, idzie do ołtarza i bierze ślub. Jeśli wylosowana dziewczyna nie odpowiada jego upodobaniom, opuszcza on zasłonę i udaje się po nowy los.

Ta swoista loterja cieszy się wielkiem powodzeniem wśród ludności i losy są w bardzo krótkim czasie wyprzedane.

Jak Abisyńczycy przyjmują gości?

Znana podróżniczka angielska, Etta Friman, która niedawno wróciła z Abisynji, opowiada, że największe na nią wrażenie wywarł sposób przyjmowania gości w Abisynji.

Angielka była pewnego razu zaproszona na obiad do bogatych Abisyńczyków. Gdy przybyła do ich mieszkania, na jej spotkanie wyszło 50 służących. Zanim goście zasiedli do stołu, jeden ze służących mył im ręce, następnie pani domu brała kawałek chleba, zanurzała go w sosie i własnemi rękoma ugościła przybyłą, wkładając jej chleb do ust. Ma to być podobno najwyższy wyraz uznania, jaki mogła wykazać Abisynka dla jej osoby.

I jeszcze jeden drobiazg charakterystyczny dla abisyńskich obyczajów. Gdy podczas obiadu podano do stołu napoje, gospodyni przedewszystkiem nalała sobie wina do szklanki i odpiła trochę, chcąc w ten sposób zadokumentować gościowi, że w napojach niema trucizny.

Abisyńczycy nie uznają noży, ani widelców. Wszystko je się tam rękoma. Przytem twierdzą oni, że ten zwyczaj wykazuje czystość ich rąk. Ludzie, którzy jedzą rękoma muszą przed każdym posiłkiem starannie myć ręce. Podczas gdy europejczycy, według mniemania Abisyńczyków, obchodzą się bez tego, ponieważ nie jedzą rękoma, a tylko zapomocą widelców.

Janusz Kmicic tłumaczy sny

„Nuśka" (Lwów): Jest Pani kobietą z temperamentem, który nie jest za spakajany. Czeka Panią choroba, ale proszę się nie martwić, bo wyzdrowieje Pani. Niespodziewana radość.

„Irenka K.": W każdem strapieniu znajdzie Pani prawdę i pomoc. Oczernią Panią. Sen wróży niezłe zarobki. Wydatki pieniężne dość duże. Nieszczęścia żadnego nie będzie, proszę więc być zupełnie spokojną.

„Teofila z Pragi": Czekają poważne niepowodzenia, które jednak Pani przezwycięży. Podróż w pilnej sprawie. W Polsce narazie Pani zostanie. Chłopiec ma poważne zamiary, ale i poważne przeszkody. O zamążpójściu sen nic nie mówi. Szczęśliwe liczby 5, 50 i 82.

„Różyczka z Pragi": Chłopiec Pani ma poważne zamiary i prawdopodobnie pobierzecie się. Małżeństwo byłoby naprawdę szczęśliwe.

„M. A. z Lipna": Z synem będzie Pan miał sporo kłopotu, a to dlatego, że od samego początku źle był wychowywany. Proszę spróbować postępować z nim najpierw dobrocią i przemawiać do rozumu, a jeśli to nie pomoże postarać się, aby przyjęli go do wojska. Tam zobaczy co to jest życie i twarda dłoń przełożonego. Córka prędzej wyjdzie zamąż, niźli Pan się spodziewa. Posadę znajdzie. Panu nie radziłbym wstępować w ponowne wiązki małżeńskie. Zdrowie się poprawi. Do gry szczęścia Pan nie ma. Proszę mi nadesłać datę swego urodzenia i dzieci. Ślę serdeczne pozdrowienia.

„ANKA z Wilczej": Czeka Panią zaszczyt. Ma Pani do zwalczenia sporo przeciwności. Unieszkodliwi Pani niebezpiecznego człowieka. Wesołe towarzystwo. Jak więc Pani widzi sen nie wróży nic złego i taki nadzwyczajny znów nie jest.

„SMUTNA ANIA": Mąż jest człowiekiem nikczemnym i nie zmieni się. Skoro chce się żenić ze swą koleżanką, niech sie żeni, a Pani płaci alimenta. Nie radzę ani chwili dłużej zatrzymywać go pod wspólnym dachem. Mam wrażenie, że to się mści Pani nieposłuszeństwo. Na loterji nie grać. Doczeka pani pociechy z syna, któremu prosze się całkowicie poświęcić, bo to dobre dziecko.

„ALICJA N.": Czeka Panią niespodziana radość. Znajomym nie warto się interesować, bo jest niedobrym człowiekiem. Jeśli Pani wyjdzie zamąż z rozsądku, to wówczas będzie w życiu szczęśliwa, w przeciwnym razie nie. Posada nieprędko.

„EWA EERSKA": Proszę mi przysłać jeszcze dokłaną datę swego urodzenia i jeszcze jeden z ostatnich swych snów, ale dokładnie ze wszelkiemi szczegółami opisany. Jeśli Pani chce otrzymać odpowiedź listowną, proszę podać na jaki adres, a na kopercie zaznaczyć: „Znaczek pocztowy załączam".

Nasz wielki konkurs filmowy

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji pt. „Dodek na froncie"



Nr. 386



Nr. 387 (Kraków)



Nr. 388 (Pruszków)



Nr. 389



Nr. 390

NA MAŁEJ WOKANDZIE...

Para nie para

(A.E.) — No i co, panie Chodak? Jeszcze się pan nie przyznaje? A przecież pani Kozakowska twierdzi z całą pewnością, że to właśnie pan zawodowo gra cukierkami w „para nie para"!

Oskarżony Mikołaj Chodak wzruszył ramionami.

— Pan sędzia to taki łatwowierny. Abo kobicie można dać wiarę? Też mi świadek. Jakbym ją choć z raz w cyferblat zamalował, toby zara inaczej zaczęła gadać.

— Również świadek Kawecki tak samo zeznawał...

— Co ja na to poradzę, panie sędzio! U nasz w Polsce to takie ludzie są, że każdy jeden radby drugiego jeszcze za życia pogrzebać. To już taka natura, proszę sądu wysokiego!

— Więc i pani Łopianowa kłamie?

— Wiadoma rzecz, że kłamie. Ja ślusarz jestem, skąd do mnie takie rzeczy? Chociaż teraz obecnie przezrobotny jestem, ale w „para nie para" nie gram! I wogóle nie gram, panie sędzio, ponieważ że niemuzykalny jestem; conajwyżej to w karcięta po parę groszy z kolegamy przewalam.

— Jednakże wszyscy trzej świadkowie twierdzą kategorycznie, że widzieli!

— Abo ja mówię, że nie widzieli? Widzieli! Tylko, że nie mnie! Ja facet jestem solidny, bliźnich nie uderzam. Na djabła mi taka nawalanka? Przecieby mnie sumienie później zagryzło, o wielebym w ten deseń sarę z jakiego feja wypulił.

A zresztą, wie pan sędzia co? Po chorobę nam ta cała spierka. Akuratnie mam przy sobie żdziebko cukierków — zagrajmy w „para nie para"! O wiele pan sędzia trafi, walę na miesiąc do ciupy. O wiele nie — idę na wolność. Dobra?

Pan sędzia nie zgodził się jednak na takie załatwienie sprawy i skazał pana Chodaka na 3 tygodnie aresztu.

Od miłości nikt się nie wykręci

(H. L.) Panna Joasia była maszynistką uczciwą, skromną, pracowitą i na jej nieszczęście — bardzo urodziwą. Dawało to bowiem wszystkim kolejnym jej szefom powody do zalecanek, na które Joasia zawsze odpowiadała jednakowo — trzask po szefowskiem obliczu. Oczywiście po takim fakcie zawsze — koniec posady.

Znudziło jej się wreszcie wciąż zmieniać posady, postanowiła więc zeszpecić się strojem, fryzurą, okularami. Na nowej posadzie rzeczywiście nie mogła narzekać na zaloty szefa, ale zato... „od miłości nikt się nie wykręci"... zakochała się w nim.

Aby go zdobyć, Joasia pożyczyła sobie piękną toaletę, od przyjaciółki, pracującej w magazynie mód, poszła na bal mody, dokąd jej szef udał się ze swoją kolejną kochanką i... „od miłości nikt się nie wykręci"... szef zakochał się w swej maszynistce, nie mając o tem najmniejszego pojęcia.

Jak te wszystkie powikłania się rozplątały, opowiada nowy — jubileuszowy — obraz wytwórni „Blok - Muza-film", wyświetlany obecnie w kinie „Pan" p. t. „Dwie Joasie".

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Zabójstwo królowej półświatka

VIII.

— Jaki gość. Szukamy pana po całem mieście, a „hrabia" sobie jak najspokojniej „rąbie" w „baka".

Opanował się i odpowiedział z uśmiechem:

— Trudno, wpadłem, mam tylko do pana naczelnika jedną prośbę, niech mi pan nie zakłada bransoletek tu w klubie. Daję panu słowo honoru, że nie będę próbował ucieczki i pójdę z panami dobrowolnie.

— I nie radziłbym „hrabiemu" próbować, — odpowiedziałem, wyjmując z kieszeni rewolwer i odbezpieczając go. — Przyznać muszę, że nie mieliśmy nawet przy sobie kajdanków, nie spodziewając się tak nagłego spotkania. Pozostawiwszy zdumionych właścicieli domu gry, którzy nie spodziewali się tak szczęśliwego dla nich obrotu, opuściliśmy wraz z aresztowanym lokal. Po przybyciu do urzędu śledczego bezzwłocznie zawiadomiłem naczelnika oraz mego komisarza o zatrzymaniu poszukiwanego i rozpocząłem jego przesłuchiwanie.

Badany co do sprzedanego przezeń pieścionka zamordowanej, oświadczył, że zamordowana była jego kochanką i dała mu pierścionek dla zapłacenia długów karcianych i innych. Pokazałem mu znalezioną w alkowie spinkę i zapytałem, czy to jest jego własność. Zbladł, jak trup i wreszcie przyznał się, że spinka należy do niego.

— Przysięgam panom, że ja jej nie zamordowałem. Wiem, że wszystkie poszlaki są przeciw mnie, jednak mówię prawdę. Co do guzika od marynarki, to kategorycznie zaprzeczył, jakoby należał do niego. W czasie dokonanej u niego w mieszkaniu rewizji nie udało nam się odnaleźć ubrania z podobnemi guzikami.

— Dlaczego w takim razie, kiedy dowiedział się pan o dokonanem morderstwie nie zgłosił się pan sam do policji, a ukrył się, co jest jeszcze bardziej podejrzane.

— Wszak panowie dobrze wiedzą, że byłem kilka razy karany i gdybym się zgłosił, to i tak by mi nie uwierzono, że nie miałem z tem morderstwem nic wspólnego. Ukrywałem się w nadziei, że w międzyczasie panowie odnajdą prawdziwego mordercę. Pan naczelnik zna mnie zresztą nie od dziś i wie bardzo dobrze, że ja jestem włamywaczem i kanciarzem, ale na „mokrą robotę" nigdy w życiubym nie poszedł.

— To prawda, — odpowiedziałem. — Ale w tym wypadku, to jest zupełnie co innego. Wszak zamordowana była pańską kochanką i mógł ją pan zadusić w czasie kłótni, gdyż nie chciała panu dać ani pieniędzy ani biżuterji na grę. Zresztą, o ile jest pan niewinny, to tylko zeznanie szczerej prawdy może pana uratować, a zna mnie pan i wie bardzo dobrze, że nigdy nie „wrobiłem nikogo na lewo" (fałszywie oskarżyć).

— To prawda, ale to co mnie się tej nocy przytrafiło, to gdyby mnie ktoś coś podobnego opowiadał, przyznaję szczerze, że sambym nie uwierzył.

— W mojej długoletniej praktyce policyjnej miałem już bardzo dużo zawikłanych i nieprawdopodobnych wypadków i o ile jest pan rzeczywiście ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności, a będzie pan ze mną zupełnie szczery i powie całą prawdę, to postaram się pomóc panu.

— A więc przyznaję się, że krytycznej nocy zakradłem się do mieszkania „Słowiczka", która była moją kochanką. Nie przyszedłem jednak tam w celu kradzieży. Na kilka dni przed jej śmiercia pokłóciliśmy się. Przegrałem w karty większą sume i żądałem od niej pieniędzy, a kiedy mi powiedziała, że nie ma, chciałem, by mi dała coś z biżuterji do zastawienia. Odmówiła mi i pogniewany wyszedłem z jej domu. Następnego dnia jednak sama dała mi pierścionek, bym go zastawił, opowiada mi przytem, że poznała sie z bogatym „frajerem" i że możnaby było od niego wyciągnąć sporo forsy, gdyż jest to człowiek na poważnem stanowisku, żonaty i ma dorosłe dzieci. Pokazywała mi też listy, jakie od niego otrzymywała, mówiąc, że dałby już za same listy dużo forsy, by je tylko otrzymać zpowrotem.

Naradzaliśmy się, w jaki sposób go „zrobić", wreszcie za moją poradą „Słowiczek" miał ściągnąć go jednego wieczora do mieszkania, ja miałem sie ukryć w mieszkaniu i w odpowiedniej chwili zjawić się w pokoju i odegrać rolę jej zdradzonego męża. Byliśmy przekonani, że stary dla uniknięcia skandalu da nam większą sume, i zamierzaliśmy razem wyjechać z Warszawy, bo jej kontrakt w kabarecie się kończył. Miałem już przygotowany klucz od jej mieszkania i około 10-ej wieczorem przyszedłem. Umówiliśmy się, że ukryje się w alkowie.

Dalszy ciąg jutro.

Czy umarli się mszczą?

Wieśniacy macedońscy bezczeszczą zwłoki

Wieśniacy macedońscy do dzisiejszego dnia wierzą w nadprzyrodzoną moc umarłych, którzy leżąc już w grobie potrafią mścić się na tym, z kim mieli za zycia jakieś zatargi. W tych dniach doniesiono z Belgradu (Jugosławja), że w wiosce leżącej wpobliżu Uskub zaszło kilka zjawisk, które zaniepokoiły tamtych wieśniaków. Jakiemuś wieśniakowi spłonęła doszczętnie stodoła i nie można było ustalić przyczyn pożaru. Drugiemu zdechły w ciagu kilku minut dwie krowy, u trzeciego zaś koń złamał tak nieszczęsliwie dwie nogi, że musiano go utrupić. Znów u najbogatszego wieśniaka we wsi zachorowało najmłodsze dziecko i przybyły lekarz stwierdził jakieś tajemnicze zatrucie. Lecz, gdy w ciągu tego jednego dnia zdarzylo się jeszcze wiele innych nieszczęśliwych wypadków, chłopi doszli do przekonania, że to chyba mści się, z za grobu niedawno zmarły gospodarz. Zmarly wieśniak był bowiem nielubiany przez sąsiadów i miał wielu wrogów. A utwierdził ich dopiero w tem przekonaniu nieszczęśliwy wypadek, który zdarzył się wieczorem.

Młody chłopak, najlepszy pływak we wsi, zatonął podczas kąpieli w płytkiej o powolnym prądzie rzece, nieposiadającej wirów ani wyrw. To też wszyscy głowili się nad tem, jak ten doskonały pływak mógł zginąć. Uważali więc, że tego dokonał wyłącznie duch zmarłego. Nie pozostawalo więc nic innego, jak unieszkodliwić złego ducha.

Wieśniacy macedońscy posiadają swój specjalny, uświęcony już tradycją sposób unieszkodliwienia duchów. Z zapadnięciem wieczora wieśniacy udają się nad niedawno usypany grób. Zapala się pochodnie, a olbrzymie psy-wilki pilnują, by nikt nie przeszkadzał ich panom w niebezpiecznem dziele. Siedmiu mężczyzn zaczyna odkopywać ziemię, podczas gdy trzej inni ciosają silny i ostro zakończony pal. Po otwarciu wieka trumny, najstarszy wieśniak we wsi chwyta za pal i zatapia go poprzez zwłoki i dno trumny w ziemi, pozostali zaś chórem wymawiają: „Ziemia znów posiada twe serce. Leż w spokoju". Na tem kończy się ceremonja, grób na nowo się zasypuje, chłopi rozchodzą się do domów, a nieszczęścia przestają się sypać na wieśniaków.



300-LECIE UNIWERSYTETU BUDAPESZTEŃSKIEGO

Słynna uczelnia węgierska, Uniwersytet Petera Pazmany'ego w Budapeszcie obchodzi ostatnio w sposób uroczysty 300-lecie swego założenia. Na uroczystość tę przybyło ponad 200 delegatów wyższych uczelni i instytucyj naukowych całego świata, m. in. wielu słynnych uczonych.

Na zdjęciu obraz z auli Uniwersytetu budapeszteńskiego, przedstawiający historyczny moment ufundowania tej uczelni przez kardynała Peter Pozmany'ego w roku 1635

Bezręki szofer

Policja w Cincitati (St. Zjednoczone Am. Półn.) spotkała się w tych dniach z niecodziennem zjawiskiem. Podczas zderzenia się dwóch aut na ulicy, policja spisała protokół i zatrzymała obu szoferów. Jak się okazało, jeden z nich miał... sztuczne ręce. Szofer - inwalida nadzwyczaj dobrze prowadzi auto, mimo swego kalectwa. Od lat jest on już szoferem i nigdy nie miał żadnego nieszczęśliwego wypadku.

A obecna katastrofa była pierwszą w jego życiu, lecz i ta nie nastapiła z jego winy, a wskutek nieuwagi drugiego, zdrowego szofera.

Czy jesteś członkiem LOPP

Film dźwiękowy protokółem

Dzięki „komedji" filmowej wykryło zbrodniarzy

Sędzia śledczy Geoghan jest znany światowi podziemnemu Nowego Jorku. Bandyci amerykańscy drżą przed tym człowiekiem, który zawsze potrafi zmusić ich do mówienia. A fortel, jakiego ostatnio użył sędzia, wprawił Amerykę w zdumienie i zjednał Geoghanowi uznanie całego kraju.

Przed kilkoma tygodniami na jednej ze stacyj kolei podziemnej dokonano w biały dzień bezczelnej grabieży. Sześciu bandytów w maskach zjawiło się przed kasjerem kolejowym i sięgnęło po pieniędze z kasy. Urzędnik chciał się bronić. W tej samej chwili rozległy się dwa strzały i kasjer padł martwy. Gangsterzy zaś zagarnąwszy pieniądze, znikli w tłumie.

Policja nowojorska natychmiast puściła w ruch całą swą olbrzymią maszynerję. Policjanci i przechodnie puścili się w pościg za bandytami, lecz ci znikli jak kamień w wodzie. Kilku świadkom bezczelnej grabieży udało się jednak zapamiętać pewne znaki szczególne bandytów, które w następstwie miały posłużyć do rozpoznania gangsterów. Po kilku godzinach w jednej ze spelunek Nowego Jorku agenci policji śledczej zwrócili uwagę na sześciu młodzieńców, którzy szastali pieniędzmi i zdradzali zdenerwowanie. To obudziło podejrzenie agentów i młodzieńców zaaresztowano. Świadkowie na paści stwierdzili, że to są owi zamaskowani bandyci, lecz ci uparcie wypierali się winy. Nawet osławione i okrutne przesłuchanie „trzeciego stopnia" nie potrafiło zmusić ich do mówienia.

Wówczas bandytów oddano w ręce sędziego Geoghana. Władze były przekonane, że on zmusi ich do mówienia. Przecież już tylu zatwardziałych zbrodniarzy skłonił do zeznań.

W pierwszych dniach władze ogarnęło jednak rozczarowanie. I Geoghan okazał się bezsilny. Bandyci uparcie milczeli. Gdy używana przez sędziego metoda denerwowania więźniów zawiodła, zaczął on z innej beczki. Rozmawiał z przestępcami w gwarze złodziejskiej i nadawał rozmowie ton przyjacielski. Lecz i jego najlepsze dowcipy nie rozśmieszały bandytów. Nie chcieli nawet prowadzić towarzyskiej rozmowy z sędzią. Bali się bowiem, że i podczas takiej rozmowy wymknie im się coś niepotrzebnego, a przebiegły sędzia potrafi z tego wyciągnąć zbyt wiele wniosków.

Geoghan zaczął więc szukać innych sposobów, któreby zmusiły bandytów do złożenia zeznania. Wreszcie znalazł coś odpowiedniego, naprawdę genjalnego! Kazał wezwać do siebie bandytów i oświadczył im, uśmiechając się przyjaźnie:

— W rzeczywistości jesteście łotrami, lecz chcę wam dziś sprawić trochę przyjemności. Od dłuższego czasu nachodzą mnie reporterzy filmowi, którzy chcą was umieścić w tygodniowej kronice filmowej. Cały bowiem Nowy Jork mówi o was. Czy chcecie zagrać gangsterów przed objektywem aparatu filmowego?

Bandyci z radością przyjęli ten projekt. Poprosili tylko, by przed dokonaniem zdjęć pozwolono im udać się do cel. Prośbie ich uczyniono zadość. Więźniowie umyli się, uczesali i odpowiednio ubrali. Po godzinie bandyci odświeżeni jak gdyby szli na ślub, zostali wprowadzeni do dużej celi, gdzie mieli „odegrać" swe role. Czekali już tam na nich operatorzy filmowi z aparatami i reflektorami. Sędzia Geoghan objął rolę reżysera.

— Jeden z was będzie grał kasjera — rozkazał. — Inni odegrają role gangsterów. No, więc zaczynamy!

Bandyci z zapałem wzięli się do dzieła. Wręczono im drewniane rewolwery, które miały zastępować prawdziwe i puszczono w ruch aparaty. Gangsterzy tak gorliwie „pracowali", że zupełnie zapomnieli o tem, iż odgrywają tę scenę tylko „na niby". Bandyci rzucili się na „kasjera". Ten poczuł się urażony w swym honorze przestępcy i w żaden sposób nie dawał się towarzyszom. Zadawał silne ciosy napastującym i niektórych nawet zwalił z nóg.

Nagle dał się słyszeć głos jednego z gangsterów:

— Hej, chłopcy! Tam działaliśmy inaczej. Bologna, wystąp naprzód i strzelaj, a ty Eddie ściągnij pieniądze. No, zaczynamy od początku!

Sędzia zacierał ręce z zadowolenia. Twarze urzędników policji pokryły się uśmiechem. Przestępcy dali się bowiem wziąć na kawał i wpadli w zasadzkę. W świetle reflektorów zapomnieli zupełnie o grożącem im niebezpieczeństwie i odegrali doskonale tę scenę, oddając z dokładnością przebieg napaści.

W pewnej chwili sędzia zbliżył się do Bologny, poklepał go z uznaniem po ramieniu i rzekł:

— Jesteś dzielnym młodzieńcem, Bologna. A teraz stań przed mikrofonem. Powiedz ludziom, dlaczego zastrzeliłeś urzędnika.

Bologna chętnie to uczynił. Stanął przed mikrofonem i zeznał, że kasjer bronił się, musiał więc go „unieszkodliwić".

Twarz sędziego przybrała naraz niezwykle poważny wyraz. Jowialny głos nabrał nagle groźnego brzmienia:

— No, kończmy z tą komedją! Ten film jest najlepszym protokółem, jakiego sobie mogłem życzyć. Chłopcy, wyprowadziłem was nieco w pole. Film nie ukaże się w żadnem kinie, natomiast wyświetli się go na sali sądowej. A teraz wracajcie do cel, postaram się już o to, by wasze przestępstwo było należycie wynagrodzone.

Śniadanie w Zoo



Czy dziewczyna może stać się chłopcem?

Niezwykły wypadek zdarzył się w Słowacji. Marena D., córka bogatego posiadacza ziemskiego, posiadała w sobie oddawna już pewne zewnętrzne cechy męskie, gdy zaś podrosła musiała się nawet golić.

Tego lata podczas egzaminów maturalnych Marena tak była zdenerwowana, że rozchorowała się. Podczas badania lekarz stwierdził, że dziewczyna właściwie jest chłopcem. W czasie wakacji ojciec udał się z córką do Wiednia, tam poddał ją odpowiedniej operacji i dziewczyna zamieniła się w prawdziwego chłopca. Zeszłego tygodnia po ulicach Ungarisz Hradisz spacerował już piękny smukły młodzieniec, który przed kilkoma tygodniami nosił jeszcze suknie. Co ciekawsze, młodzieniec zaręczył się ze swą byłą koleżanką, z którą razem mieszkał podczas studjów w Ungarisz-Hradisz.

10-letnia podpalaczka

Pod koniec 1933 roku w Lińcu, w domu, należącym do niejakiego Sznelcera, wybuchł groźny pożar. Pożar przybrałby wówczas groźne rozmiary, gdyby wporę nie przystąpiono do akcji ratunkowej. Wszystko wskazywało na to, że działała tu jakaś zbrodnicza ręka, że dom podpalono, lecz policja nie zdołała wykryć przestępcy.

Po pewnym czasie wybuchł znów pożar w domu jednego z braci Sznelcera. I tym razem policja przypuszczała, że dom podpalono lecz zbrodniarz pozostał niewykryty.

Gdy przed kilkoma dniami dom Sznelcera stanął po raz drugi w płomieniach i prawie doszczętnie spłonął, policja energicznie zaczeła poszukiwać zbrodniarza. Wszyscy członkowie rodziny, jak i wszystkie osoby, zatrudnione u Sznelcerów, zostały przesłuchane. Na podstawię słów zeznających, udało się wreszcie ustalić osobę podpalacza.

Jest nią 10-letnia pasierbica Sznelcera.

Anna Stempfer jest ciężkiem i krnąbrnem dzieckiem. Sznelcer nie mógł sobie z nią dać rady i oddał ją pod opiekę brata. Dziewczynka, chcąc zmusić rodziców, by ją z powrotem wzięli do siebie, podpaliła dom wuja. Podpaliła zaś dwukrotnie dom rodzicielski z tego względu, że chciała się zemścić na ojczymie, który przeklinał ją i bił.

Jak się okazuje, zeznanie dziewczynki jest wyssane z palca. Ojczym bowiem odnosił się do niej zawsze z niezwykłą łagodnością i za wzelką cenę chciał poskromić jej niesforny charakter.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Natychmiast po przybyciu do Wilna hrabina Mira zgłosiła się do komisarjatu, mającego pieczę nad okolicą katedry.

Zameldowała się u kierownika komisarjatu, który po przeczytaniu na bilecie wizytowym „Mirosława hrabina Forowska" pod siedmiopałkową koroną, przyjął Mirę z wielką atencją i honorami.

Przychylność jego była jeszcze spotęgowana wrażeniem, jakie zawsze i wszędzie wywierała powierzchowność Miry.

Z obecnym smutkiem i niecierpliwem rozgorączkowaniem było jej jeszcze bardziej do twarzy, niż zazwyczaj. Nadawało to wszystko jej twarzy coś wielce podniecającego i niepokojącego.

To też pan komisarz ukłonił się szarmancko i zapytał z całą życzliwością:

— Czemu zawdzięczam zaszczyt odwiedzin hrabiny? Jeżeli mógłbym czem służyć, byłbym z tego powodu jak najszczęśliwszy. Jestem do najdalej idących usług hrabiny... Proszę mną dowolnie rozporządzać...

Mira w tej chwili wszakże nie zwracała uwagi na grzeczność, ani wytworność. Myśl o tem, że dziś wreszcie, zapewne, już skończy się jej straszliwa udręka niepewności, iż w ten lub inny sposób rozstrzygnie się los jej dziecka, tak ją przejmowała, że z trudem zaledwie trzymała się na nogach i ciężko opadła na podsunięte jej uprzejmie krzesło. Poczem przez dłuższą chwilę milczała...

Wydawało się, że przeraźliwy lęk dławi jej gardło i że hrabina nie może wydobyć z siebie ani słowa. A przecież chciała mówić, bo bardzo jej się śpieszyło do otrzymania wreszcie pewnych informacyj.

Z wielkim trudem zaledwie zdołała opanować tę niesamowitą trwogę i, zdobywając się na wysiłek zachowania spokoju, rzekła:

— Przychodzę, panie komisarzu, z prośbą o łaskawe udzielenie mi, o ile to byłoby możliwe, pewnych wskazówek i wiadomości...

— Ależ jak najchętniej... wszystkich, wszystkich, hrabino — pałał gotowością komisarz.

Hrabina znów się załamała, daremnie szukając słów, aż wreszcie wyjąkała:

— Tu chodzi o... dziecko...

Głos jej znów zadrżał przejmująco... O ile już przyszła blada, to teraz jakby cała krew odpłynęła z jej twarzy.

— O... dziecko? — zapytał komisarz niemało zdziwiony.

— Tak, panie komisarzu, o dziecko — powtórzyła hrabina Mira, — o dziecko, które zostało porzucone w noc z 25 na 26 listopada pod murami kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej.

— I... hrabina sobie życzy...? — zapytał komisarz tonem już znacznie poważniejszym.

— Pragnęłabym wiedzieć, czy przypadkiem ktoś tego dziecka wtedy nie odnalazł, może dał znać do komisarjatu... i jak wogóle można teraz to dziecko odszukać. Czy zechciałby pan komisarz...?

— Ależ, oczywiście...

Poczem dodał, wstając z miejsca:

— W tej chwili sam przejrzę archiwa. Hrabina zechce łaskawie mi wybaczyć, że wyjdę na chwileczkę...

Wyszedł, a Mira została sama w gabinecie komisarzą.

Nikt nie zdoła opisać, co się wtedy działo w jej duszy, jaka okrutna, śmiertelna trwoga wstrząsała nią. Lada chwila przecież otworzą się drzwi, wejdzie komisarz i z ust jego padną słowa, decydujące o losie jej dziecka.

— Co on powie? Co powie? — oto pytanie, które teraz nurtowało duszę hrabiny, napełniając ją obłędnym niepokojem.

Co jeżeli nagle się dowie, że jej synek nie żyje? Albo co, jeżeli jej powiedzą, że nie natrafiono na żaden jego ślad? Czy ona to przeżyje?

O, i jakaż ogromna będzie wtedy jej nienawiść ku katowi jej dziecka...! Nigdy, nigdy nie zdołałaby mu tego wybaczyć!

Tymczasem w gabinecie panowała grobowa cisza... Nie licząc oczywiście, ponuro jednostajnego zegarowego „tik-tak" oraz zagłuszającego go gwałtownie bicia jej serca...

Mijały długie minuty, które wydawały się nieszczęsnej matce nieskończonemi.

Wreszcie drzwi się otworzyły... Ukazał się w nich komisarz...

Mira z całych sił starała się wyczytać w jego oczach, co myśli o tem wszystkiem, co jej w tej chwili powie, ale... daremnie... Twarz komisarza była nieprzenikliwie obojętna.

Hrabina aż się zerwała z krzesła, wyczekując pierwszego słowa, jakie padnie z ust komisarza z ogromną niecierpliwością, nie ośmielając się pierwsza zadać mu pytania w obawie, że oto padnie z nich słowo, które może omroczy jej duszę bolesnym zawodem, zadając jej ranę, kto wie, czy nie śmiertelną...

Komisarz przyniósł ze sobą jakieś papiery w teczce. Siadł przy biurku, przewertował wszystkie papiery, poczem wreszcie rzekł:

— Oto, proszę hrabiny, wszystko, co zdołałem odnaleźć.

Hrabina drgnęła... Krew zamroziła się w jej żyłach... Słowa uwięzły w gardle...

Czekała na każde słowo komisarza, jak na zbawienie... On zaś rzekł z całym spokojem:

— Dziecko, o którem hrabina wspomniała... bo rzeczywiście odnaleziono pewne, porzucone dziecko w noc z 25 na 26 listopada pod murami kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej...

— ...żyje??? — przerwała hrabina Mira komisarzowi, bo nie mogła już się doczekać w śmiertelnej trwodze końca zdania, dysząc ciężko.

— Prawdopodobnie — odparł komisarz, — ale dokładnych wiadomości w tej mierze, niestety, hrabinie udzielić nie mogę...

Widząc zaś jej ostateczne zniecierpliwienie, dodał jeszcze:

— Dziecko znalazł zakrystjan nad ranem, gdy miano dzwonić na Anioł Pański. Zgłosił się z tem dzieckiem do komisarjatu. Prosił o pozwolenie zatrzymania. Uzyskał to zezwolenie.

Hrabina zerwała się... Serce jej napełniło się radosną nadzieją... A więc jej syn żyje... żyje... Zaopiekowali się nim poczciwi ludzie... Z pewnością znajdzie go u nich, myślała sobie... Miałżeby ją spotkać straszliwy zawód???

Dalszy ciąg jutro.

OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Odzyskawszy wreszcie zimną krew, Hełza wdrapał się zręcznie na drzewo, siadł okrakiem na gałęzi, na której powiesiła się młynarka i przeciął sznur. Ciało padło ciężko w zarośla.

Hełza zeszedł nadół, rozluźnił sznur, duszący młynarkę i zostawiający na jej szyi bruzdy, nabrzmiałe na brzegach, wołając:

— Te, stara...!

Raz i drugi jeszcze zawołał. Daremnie...

Jego żona nie mogła mu już, zresztą, odpowiedzieć, bo była oddawna martwa.

Teraz dopiero przekonał się, że już zupełnie zesztywniała, a ciało miała zimne, jak lód. Nic dziwnego — powiesiła się już z rana... A dlaczego?

Było to tak...

Hełzina miewała napady szału, podczas których błąkała się nacślep po polach i lasach.

Gdy pewnego wieczora wróciła do młyna po takiej obłędnej włóczędze, stwierdziła nagle wybitą szybę i otwarte okno. Nie mogła wszakże wiedzieć, że była to sprawka Brodzika, poszukującego Hełziny usilnie...

Pomyślała sobie więc, i, zresztą, tym razem najzupełniej słusznie, że jej szukają w celu zaaresztowania. Nie namyślając się długo, uciekła, aby być jak najdalej od domu, gdzie najłatwiej ją było pochwycić.

Szał niebezpieczeństwa i manja prześladowcza opanowały ją ze zwiększoną siłą. Widziała się wciąż okrążona przez tłumy szpiegów i prześladowców.

Stan przygnębienia spotęgowała jeszcze wieść o śmierci Rymkiewicza w tak niesamowicie osobliwych okolicznościach.

Poczuła się przeraźliwie samotna... Nieznośna była jej myśl, że może znaleźć się obecnie w potrzasku sama jedna bez naturalnego oparcia, które widziała zawsze w osobie Rymkiewicza.

Jej schorowany mózg opanowała nieodparta żądza samobójcza... Powiedziała sobie:

— Nie dam im się żywcem... Chcą mnie złapać? Owszem, złapią, ale trupa...

Ponieważ zaś wspomnienie zgonu Maciejowej wciąż ją dręczyło okrutnie, obrała więc taki sam rodzaj śmierci. Postanowiła się powiesić.

Pobiegła do młyna, aby wyszukać kawał mocnego sznura, poczem wróciła do lasu, śmiejąc się i dogadując:

— Wiem dobrze, że mnie szukają, dranie... Wkońcu możeby mnie i złapali, ale tak mnie nie zobaczą. Będą tylko szukali na dole, a ja sobie będę dyndała na górze... Ha, ha, ha... a to im zrobię kawał... No, i nareszcie będę miała spokój, chwała Bogu.

Rzecz dziwna — ani trochę nie obawiała się śmierci. Szła na nią, jak na zabawę.

O niczem innem teraz nie myślała. I wszystko na wesoło...

Nic dziwnego — była już zupełnie szalona. Obłąkanie pchało ją do samobójstwa i śmierci.

Ale nawet w tem szaleństwie była metoda... Widać to choćby z tego, że skierowała się właśnie do tego dębu, pod którym niegdyś zakopała pieniądze, zrabowane Kurcewiczowi, gdzie tyle czasu chowała skrzętnie zdobyty skarb. I właśnie na tym dębie się powiesiła.

Gdy Hełza stwierdził już, że niema dla żony żadnego ratunku, pobiegł do Józka - gajowego, aby go o tem zawiadomić, a potem dał znać również wójtowi w Czartkowie.

Wolał już teraz sam pierwszy o wszystkiem zawiadamiać, aby znów potem nie padło na niego jakie niesłuszne podejrzenie.

Po paru godzinach Hełzina już leżała w młynie. I gdy nic o tem jeszcze niewiedząca policja przybyła w nocy, aby ją aresztować, znalazła jedynie tylko zimnego trupa. Gdyby byli kogokolwiek zapytali po drodze, dowiedzieliby się wszystkiego, ale oni umyślnie szli cichaczem i to w nocy, bojąc się, aby kto Hełziny nie ostrzegł.

Gdy przyszli do młyna, zastali Hełzę, pykającego z fajeczki i popijającego z flaszeczki, siedzącego przy łóżku żony. Ujrzawszy wchodzących policjantów, nasrożył się, bo miał już teraz dosyć policji na dłuższy czas. Zapytał:

— No? Co jest? Znów czegoś ode mnie chcecie? Mało wam jednego wygłupienia się?

— My tu nie do was...

— A do kogo? Poza mną niema w młynie żywej duszy.

— Jakto? A wasza żona?

— A wam co do mojej żony?

Dalszy ciąg jutro.

Skarbowo-miejski zatarg o... psa

Niemałą sensację wywołała wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym sprawa pomiędzy Skarbem Państwa i Magistratem o... psa. Sprawa zresztą toczy się od kilku lat. Okoliczności jej są następujące:

Inwalidzi wojenni, oślepli w czasie wojny, otrzymują od państwa psy, specjalnie wytresowane, które oprowadzają nieszczęśliwych niewidomych po ulicach miasta.

Jeden z takich inwalidów znalazł się ze swym psem-przewodnikiem na Placu Trzech Krzyży tuż koło przystanku autobusowego. W pewnej chwili autobus ruszył i pies-przewodnik znalazł się pod kołami. Autobus zahamowano, pies jednak od ran zdechł.

Skarb Państwa wystąpił przeciwko Magistratowi warszawskiemu, domagając się 625 zł. odszkodowania za psa.

Świadkowie zeznawali różnie. Jedni twierdzili, że autobus ruszył bez sygnału i tylko wskutek tego pies-przewodnik wpadł pod koła. Inni twierdzili, że szofer autobusu dał sygnał, lecz zmyślny pies bądź go nie dosłyszał bądź też zagapił się. Wyrok w tej dziwnej sprawie będzie wkrótce ogłoszony.

Niezwykły spór w Sądzie o 500-złotową nagrodę

Niezwykły i pierwszy tego rodzaju w kronikach sądowych spór znalazł się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie.

Kino „Stella" na Żoliborzu, chcąc zareklamować wyświetlany u siebie film p. t. „Tańcząca Venus", wypuściło drukowane ulotki treści następującej:

„500 zł. nagrody otrzyma ten, kto udowodni, że widział wyświetlany film takiej lub większej wartości artystycznej, jak „Tańcząca Venus".

Niejaki Michał Snarski, do którego przypadkowo ulotka taka trafiła, zgłosił się do dyrekcji kina „Stella", oświadczając, że widział ładniejsze filmy i zażądał nagrody. Dyrekcja kina odrzuciła to żądanie.

Wtedy Snarski wytoczył kinu „Stella" proces przed sądem, domagając się zasądzenia 500 zł.

Snarski powołał świadka reż. Edwarda Puchalskiego na dowód, iż wyświetlane w tem kinie obrazy polskie „Każdemu wolno kochać", „Pod Twoją obronę" mają większą wartość, niż „Tańcząca Venus".

Sąd Grodzki bez badania świadka powództwo oddalił, z tej zasady, że ulotka była tylko śmielszym krokiem reklamowym, a obiecana nagroda 500 zł. nie była przez kino poważnie traktowana.

Od tego wyroku odwołał się Snarski do wyższej instancji.

Sąd Okręgowy na wniosek powoda powołał biegłego, który miał wydać opinję, czy rzeczywiście „Tańcząca Venus" była filmem najlepszym z pośród obrazów, wyświetlanych w kinie „Stella".

Biegły orzekł, że najlepszym filmem była „Boczna ulica", ale nawet „Wyrok życia" i „Pod Twoją obronę" były obrazami o tej samej lub większej wartości artystycznej, co „Tańcząca Venus".

Sąd Okręgowy wyrok poprzedni zmienił i zasądził na rzecz Snarskiego 500 zł. i 168 zł. kosztów procesu. Sensacyjny wynik tej sprawy wywołał ogromne zainteresowanie w sferach sądowych. Niemniej zainteresują się nim różne przedsiębiorstwa i osoby, nieprzebierające w sposobach reklamy i niezachowujące właściwej miary.

Polak zabity przez Czechów

Na granicy czechosłowackiej po stronie czeskiej został zastrzelony przez straż graniczną czechosłowacką obywatel polski, Andrzej Janowiak, wieśniak, który przeszedł na stronę czeską. Zwłoki zastrzelonego pogrzebano po stronie czeskiej, nie zawiadamiając o tem władz polskich. Jest to wyraźne wykroczenie przeciw przepisom międzynarodowym.

Bandyta zginął z ręki policjanta

Ze Lwowa donoszą: Posterunkowi Woliński i Szpotan prowadzili do aresztu skazanego na 12 lat więzienia morderce Michała Raussa. W pewnej chwili Rauss rzucił się na policjantów, uderzył Szpotana, który zemdlał, i następnie usiłował rozbroić Wolińskiego. Woliński dał strzał ostrzegawczy, następnie, wobec groźnej postawy bandyty, strzelił do niego, kładąc go trupem na miejscu. Rauss należał do najbardziej niebezpiecznych opryszków operujących

Czołg na kołach i gąsienicy

SZTOKHOLM, (PAT). — „Svenska Dagbladet" donosi o zbudowaniu przez jedną z fabryk szwedzkich nowego modelu czołgu, w którym taśma gąsienicowa może w ciągu 18 sekund być zastąpiona przez koła, przyczem załoga nie musi wychodzić na zewnątrz dla dokonania tego manewru.

Ten typ czołgu, uzbrojony w armatę 37 mm. i 2 karabiny maszynowe, na kołach może osiągać szybkość 75 klm. na godzinę, zaś na taśmę gąsienicową do 40 klm.

Armja szwedzka zakupiła jeden taki czołg dla celów eksperymentalnych.

P. Premjer Sławek przyjął zwycięskich lotników

Wczoraj przed południem p. premjer Sławek przyjął lotników polskich, którzy brali udział w zawodach o puchar Gordon Bennetta w osobach kpt. Burzyńskiego, kpt. Janusza, kpt. Hynka, por. Wawszczaka i por. Pomaskiego. Lotnikom towarzyszył płk. Filipowicz.

Wycieczka kolejarzy niemieckich w Warszawie

Wczoraj o godz. 9.10 pociągiem berlińskim przybyła do Warszawy wycieczka wyższych urzędników kolei Rzeszy Niemieckiej.

Na dworcu Głównym delegację niemiecką powitała reprezentacyjna orkiestra K. P. W. marszem fantarowym. Przybycia gości niemieckich oczekiwali na dworcu dyrektorzy departamentów w Ministerstwie Komunikacji pp. inż. inż. Gronowski, Cycynowski, Ejsmond, Wagner, Zienkiewicz, Siekierski i inni.

Pobyt delegacji niemieckiej w Polsce ma charakter rewizyty, podczas której goście niemieccy poznają się z Polską, zwiedzając główne miasta.

Najpiękniejsza kobieta

BRUKSELA, (PAT). Miss Universum na r. 1935 wybrana została Miss Egipt.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Skład Polski na mecz z Austrją

Kapitan Związkowy Polskiego Związku Piłki Nożnej p. Kałuża wyznaczył już graczy, którzy będą prawdopodobnie reprezentować Polskę na niedzielnym meczu z Austrją. Nazwiska tych graczy przedstawiają się następująco:

Albański, Keller, Martyna, Bułanow, Doniec, Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Dytko, Piec, Matjas, Smoczek, Malczyk, Artur, Gemza, Kisieliński.

Wszyscy wymienieni zawodnicy przybędą do Warszawy w czwartek rano i po południu rozegrają na stadjonie Wojska Polskiego treningowy mecz z Legją lub z AZS. Po tym meczu nastąpi ostateczne ustalenie składu.

Austrjacy również nie zestawili jeszcze reprezentacji. We wtorek odbędzie się w Wiedniu specjalny trening i dopiero wtedy dowiemy się jakich graczy desygnuje Związek Austrjacki do Warszawy.

Dyrekcja Autobusów Warszawskich dodaje na niedzielę w godz. od 10.30 do 12-tej z okazji meczu Polska — Austrja specjalne wozy linji E, któremi będzie można udać się na mecz.

Robotnicze mistrzostwa piłkarskie Polski

W dniach 5-go i 6-go października rozegrane zostaną w Tomaszowie mazowieckim zawody piłkarskie o robotnicze mistrzostwo Polski. W rozgrywkach decydujących wezmą udział mistrzowie następujących okręgów: Sarmata (Warszawa), R.K.S. (Lwów), Naprzód (Śląsk), Ruch (Polesie), Widzew (Łódź) i Sidlitz (Gdańsk).

Tytułu mistrza broni łódzki Widzew.

Rozgrywki odbędą się w 2-ch grupach, przyczem w skład pierwszej wchodzą Naprzód i Sidlitz, a w skład drugiej Widzew, Sarmata i Ruch. Mistrzowie grup rozegrają między sobą finał, a zwycięzka drużyna zdobędzie tytuł robotniczego mistrza Polski.

Najpoważniejszym kandydatem na mistrza jest łódzki Widzew.

Po zakończeniu rozgrywek projektowany jest mecz pomiędzy reprezentacją robotniczą Polski a reprezentacją piłkarską robotniczą okręgu łódzkiego.

3 mecze Ruchu z niemieckiemi drużynami

W najbliższą niedzielę dnia 6-go października bawić będzie w Wielkich Hajdukach znana niemiecka drużyna piłkarska Stuttgart. Rozegra ona w ramach jubileuszowych imprez Ruchu mecz z mistrzem Polski.

W końcu października Ruch wyjeżdża do Niemiec, gdzie rozegra dwa mecze w Dreźnie z D.S.C. a w Duesseldorfie z Fortuną.

Sensacyjne imprezy lekkoatl. w Warszawie

W sobotę i niedzielę (5 i 6 października) w parku szkolnym im. Sobieskiego w Warszawie, rozegrany zostanie dziesięciobój lekkoatletyczny o mistrzostwo Polski. Z bardziej znanych zawodników zgłosili się już Wieczorek (Wilno), Pławczyk (AZS), Łokajski i Gierutto (Warszawianka) oraz Siedlecki (Legja). Początek w oba dni o godz. 15.

W ramach tych zawodów odbędzie się w sobotę bieg na 5 klm. o memorjał ś.p. Freyera. Jest to — jak wiadomo — specjalna nagroda przechodnia, która rozegrana została po raz pierwszy w roku ubiegłym. W biegu tym zwyciężył wówczas Lehtinen (Finlandja), przed Szwedem Lindgreenem i Nojem, który jako pierwszy Polak otrzymał nagrodę.

Zaproszenie na ten bieg wysłano do wszystkich czołowych długodystansowców. Spodziewany jest udział Fiałki, Hartlika, Kurpesy, Stokłosińskiego, Duplickiego, Wiśniewskiego i obrońcy nagrody Noji.

W niedzielę również w ramach tych zawodów odbędzie się sensacyjne spotkanie lekkoatletyczne pomiędzy dwoma, posiadającemi najsilniejsze sekcje lekkoatletyczne pań, klubami — Warszawianką i Stadjonem z Chorzowa. Na tych ostatnich zawodach Walasiewiczówna ma podjąć nową próbę pobicia rekordów światowych.

Pierwsze zwycięstwo Jędrzejowskiej zagr.

W Meranie rozpoczęły się międzynarodowe zawody tenisowe z udziałem Jędrzejowskiej i Wittmana. Jędrzejowska, która została rozstawiona stoczyła pierwszy mecz z Levi, bijąc ją 6:0, 6:1. Niemka Sander pokonała poza tem Włoszkę de Bruinops 6:4 7:5.

W singlach panów Schweder wygrał z Menardim 6:0 6:0 Ellmer pokonał del Prete 6:1 6:4, Maejaert zwyciężył Balbi 6:3 6:3, Canepele odniósł zwycięstwo nad Turnwaldem 6:3 6:2 a Perani wygrał z Herringiem 6:0 6:2.

Wittman przeszedł do drugiej rundy przez walkower ze względu na brak przeciwnika.

Krakowski AZS wioślarskim mistrzem Polski

W niedzielę zamknięty został w Polsce sezon regat wioślarskich. Program wprawdzie przewiduje jeszcze regaty długodystansowe w dniu 6-go października, ale te zawody nie są już zaliczane do tabeli punktacyjnej. Ostatnie zawody klasyfikacyjne odbyły się w niedzielę w Warszawie. Po tych zawodach krakowski AZS zajął definitywnie pierwsze miejsce w wioślarskiej tabeli punktacyjnej, osiągając 465 punktów.

Warszawskie Tow. Wioślarskie po sukcesach niedzielnych wywalczyło jedynie drugie miejsce — 370 punktów.

3) Bydgoskie Tow. Wioślarskie — 326 pkt.

4) Kolejowy K. W. — Bydgoszcz 302 pkt.

5) AZS Poznań — 285 pkt.

Ogółem tabelą klasyfikuje 42 męskie kluby.

Międzynarodowe zawody w strzelaniu do rzutków

Z Leszna donoszą, że odbyły się tam międzynarodowe zawody strzeleckie w strzelaniu do rzutków. Z zawodników zagranicznych stawili się jedynie Niemcy, tak że zawody miały charakter polsko-niemiecki. Niemcy reprezentowani byli przez pp. dr. Schoebela (mistrza Europy w strzelaniu do rzutków), Schmelinga (b. bokserskiego mistrza świata), Machona i dr. Englera. Barw Polski bronili mistrz Polski Kiszkurno i dr. Ciążyński.

Po pierwszej kolejce prowadził Schmeling (36 pkt. na 40 możliwych), drugim był Kiszkurno (35 pkt.), trzecim dr. Schoebel (27 pkt.).

Po drugiej kolejce kiedy odbyło się strzelanie z większej odległości, klasyfikacja ta uległa zmianie. Mianowicie pierwsze miejsce zajął mistrz Europy dr. Schoebel (80 pk.t na 100 możliwych), drugie miejsce zajął Kiszkurno (77 pkt.), trzecie Schmeling, czwarte dr. Ciążyński.

Zawody te ze względu na udział w nich Schmelinga i dr. Schoebla wywołały duże zainteresowanie w Lesznie i okolicy.

MECZ PIŁKARSKI LWÓW — WROCŁAW

Dnia 6-go października odbędzie się rewanżowy mecz piłkarski Lwów — Wrocław. Lwów wystąpi prawdopodobnie w składzie: Łukaszewicz, Lemiszko, Jerzewski, Hanin, Czyżewski, Dziwisz, Niechcioł, Zimmer, Żurkowski, Borowski.